

Do przyjaciół „rzymian” i republikanów [FELIETON]

Nasi niezawiśli sędziowie odrzucili resztki kołaczącej się jeszcze w ich głowach pruskiej idei „Rechtsstaat”, by zawiązać w Sądzie Najwyższym rokosz wolnych obywateli, odrzucających pruską ideologię i opresyjny porządek prawny. I wpadli na iście sarmacki fortel pana Zagłoby, jakby zablokować działanie owego sądu dopóty, dopóki w ojczyźnie nie zmieni się władza – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Doczekaliście się w końcu, drodzy przyjaciele, swojego ukochanego polskiego republikanizmu. Macie wymarzoną złotą wolność z konfederacją, rokoszem, a prawdę mówiąc – nawet z liberum weto. Macie inspirowane Katonem patetyczne mowy polityków przeciw „absolutum dominium”, w których aż się przelewa od pochwał wolności i cnót obywatelskich. I nawet macie władcę, w którym obywatelska gawiedź (wraz z połową Europy) nieustannie upatruje groźnego tyrana, podczas gdy on sam co rusz okazuje się ledwie chwiejnym Hamletem. W jakiś przewrotny sposób wypełnia się na naszych oczach marzenie intelektualisty-klasyka, wzywającego w (świątyni skądinąd, choć niesłusznej) książce o sporze Zachodu z Południem, do opuszczenia przez nas czem prędy „błędnej drogi postnowoczesnego Zachodu i tworzenia własnych form życia (...) w oparciu o najważniejszą zasadę europejskiej kultury – przekształcania rzymskiej formy”. Rzymska

forma polskości, o której rozprawialiście dotąd tylko w mądrych książkach, znalazła w końcu na nowo swoją ścieżkę do realnie dziejącej się polityki.

Do jakiegoś czasu zdawało mi się, że dzisiejsza Polska ma także silną frakcję nie-republikańską i nie-sarmacką, która miast „rzymskiej formy” w sprawach państwa skłonna jest raczej czcić pruski instytucjonalizm

Piszę o tym akurat teraz, bo mam wrażenie, że ostatnie tygodnie dostarczają niemal podręcznikowego obrazu tego, co w polskiej polityce znaczyło i znaczy do dziś dnia dziedzictwo republikańskie. Nasi

niezawisli sędziowie odrzucili resztki kołaczącej się jeszcze w ich głowach pruskiej idei *Rechtsstaat*, by zawiązać w Sądzie Najwyższym rokosz wolnych obywateli, odrzucających pruską ideologię i opresyjny porządek prawny. I wpadli na iście sarmacki fortel pana Zagłoby, jakby zablokować działanie owego sądu dopóty, dopóki w ojczyźnie nie zmieni się władza. Niedawny pan wicepremier, który zresztą głosi teraz otwarcie ideę zjednoczenia wszystkich „republikanów”, krzyknął w sejmie: „nie pozwalam na wybory!”, a że miał do tego parę szabel, stało się tak właśnie, jak powiedział. Zresztą skonfederowani przeciw tyranii wolni obywatele w ogóle uznali, że robienie wyborów w chwili, gdy na skutek zarazy tyrania święci chwile swej największej popularności, byłoby gwałtem na świętych ideałach republiki, jakie my – Polacy wzięliśmy od Cyncerona, oraz cnoty, w której przewodnikiem jest nam Katon. I tylko tyran jakoś dziwnie nieskory był do antykonfederackiej ofensywy, ulegając namowom do paktowania z rokoszanami, co rusz

zmieniając zdanie, a może nawet chwiejnie postępując za swym każdorazowym ostatnim rozmówcą. Pewnie miał w pamięci niesławny los swego poprzednika Jana Kazimierza, który nazbyt chwacko, z wiadomym strasznym skutkiem, złamał pakty i poszedł na konfederatów pod Mątwami.

Tak, przyznaję się szczerze, że jeszcze parę lat temu sądziłem, iż to tylko owa „patriotyczna” (by nie użyć partyjnego słowa „pisowska”) część polskiej polityki wielbi stary polski republikanizm, trochę zresztą potem, już w XIX wieku, unowocześniony przez Lelewela, Mickiewicza i romantyków. Do jakiegoś czasu zdawało mi się bowiem, że dzisiejsza Polska ma także silną frakcję nie-republikańską i nie-sarmacką, która miast „rzymskiej formy” w sprawach państwa skłonna jest raczej czcić pruski instytucjonalizm spod znaku wielkiego barona von Steina, albo anglo-saski rynkowy i sprawny management, rodem od Frederica Taylora. Czyli idee, nie mające zgoła nic wspólnego ani z „rzymską formą”, ani (niestety) w ogóle z polityczną tożsamością europejskiego Południa. Ostatecznie tego rodzaju państwowy pragmatyzm, dla którego milowe punkty odniesienia to reforma państwa, budowanie instytucji czy nowoczesne zarządzanie, też ma w Polsce jakieś, choć trzeba przyznać, o wiele słabsze dziedzictwo. Choćby masonów i jakobinów od Kołłątaja i Potockiego, którzy przeprowadzili chwalebny pucz 3 Maja, albo Piłsudskiego – do jakiegoś czasu obsesyjnie przejętego kwestią reformy i naprawy państwa. Do takiego dziedzictwa, świadomie czy też podświadomie, odwoływał się tzw. „solidarnościowy obóz reform” w III RP, którego skądinąd byłem wiernym partycypantem. Ale to już dzisiaj nie tylko odległa przeszłość, ale jakby jakaś historyczna efemeryda. Niczym ów pucz 3 Maja, który w naszych dziejach przemknął niczym jakiś płytki i nerwowy sen.

*Ci, którzy mieli skończyć z
Katońską retoryką cnoty na
rzecz Taylorowskiego
efektywnego managementu,
zapalają się tak naprawdę
dopiero wtedy, gdy mogą z
pasją walić republikańskimi
imponderabiliami*

Dziś już dobrze
wiem, że nie miałem
racji. Rzymsko-
sarmacka forma
okazuje się niestety
jedyną relewantną
dla Polaków formą
polityczności.
Intelektualista-
klasyk powinien w
zasadzie mieć powód
do satysfakcji. Ci,

którzy mieli być pragmatycznymi reformatorami, przejętymi nie republiką Cyncerona, ale instytucjami barona von Steina, okazują się jeszcze lepszymi kontynuatorami rzymskiego ducha republikańskiego i będącej jego dziełem polskiej „złotej wolności”. Ci, którzy mieli skończyć z Katońską retoryką cnoty na rzecz Taylorowskiego efektywnego managementu, zapalają się tak naprawdę dopiero wtedy, gdy mogą z pasją walić republikańskimi imponderabiliami prosto w obmierzłą mordę tyrana. Gdy dostają od historii szansę na pełen namiętności rokosz w obronie swobód, albo gdy przynajmniej mogą fortem wyprowadzić w pole instytucje opresyjnego Lewiatana. Wtedy dopiero naprawdę czują się wolnymi obywatelami, tak samo jak te tysiące przejętych Polską ich historycznych antenatów, którzy pod Guzowem, Mątwami czy Olkiennikami gotowi byli realnie kłaść się trupem w świętej wojnie przeciw wymagowanej tyranii. Racjonalnemu obserwatorowi, który nie tylko nie jest w stanie się przejąć ich świętą walką, ale nawet zdaje mu się ona jakąś postacią dziejowej groteski, pozostają na pociechę liczne książki politycznych pisarzy, którzy od Ostroroga i Modrzewskiego, aż po Bobrzyńskiego i

Jasienicę, piewcami „rzymskiej formy” polskości nie byli. Więc Wam – drodzy przyjaciele „rzymianie” i republikanie – chcę tylko do sztambucha wpisać przestrożę, iż innego polskiego republikanizmu nie było i nie będzie.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”